

wiem dopiero 23 lat, i wdziękiem kobiecym i urodą niezwykłą. I jak obecnie pogodzić z tymi postępiami kobiet zdanie Konfucjusza, iż zwykła kobieta ma tyle rozumu, co jedna kura, a niezwykła kobieta, tyle co dwie kury.



Zdarzyło się, że niżej niepodpisanego nie było w Krakowie w chwili, kiedy popełniono wiekopomną kradzież w kantorze braci Eibenschützów. Nie piszę tego bynajmniej dla wykazania swego alibi przed c. k. policją, c. k. prokuratorem i c. k. sędzią śledczym, ale dlatego, aby zaznaczyć, o ile oddalenie się od Krakowa, choćby tylko na dni kilka, wpływa ujemnie na (że tak rzekę) natężenie kontaktu uczuciowego i umysłowego z ogółem obywateli naszego grodu. Chcesz być krakowianinem sercem i duszą, to siedź bracie w Krakowie, nie wydaj się z niego poza rogatki, bo inaczej ani spostrzeżesz, jak zaczniesz myśleć i czuć nie po krakowsku. Czy uwierzycie np. państwu, że kiedy przeczytałem w dziennikach o włamaniu się złoczyńców do wspomnianego kantoru, wiadomość tę przyjąłem z zupełną rezygnacją, a co gorsza z zupełną obojętnością. Był to dla mnie nic więcej, jak „fakt brukowy“, mniejszego, nawet bardzo mniejszego znaczenia, niż przejechać jakieś kobiety przez tramway, lub spadnięcie murarza z rusztowania. A w pięć minut po przeczytaniu tej wiadomości nie myślałem już ani o dziurze, wybitej z pierwszego piętra, ani o potrójnie przewierconej kasie ogniotrwałej, ani o tych 7 czy 9 (bo dobrze nie pamiętam) tysiącach skradzionej gotówki, ani o tych depozytach nieznanego jakości i ilości, ani o tych bohaterach, co z „prawdziwym mistrzostwem“ (wyrażenie jednego z dzienników) czynu tego dokonali. Przyznam się ze wstydem, że nawet nie zastanowiłem się nad tem, co zacz są ci mistrze, skąd pochodzą i kto ich rodzi? Sądziłem, że to należy do policyi i prokuratury, które będą chciały zaspokoić swoją, braci Eibenschützów i innych stron interesowanych ciekawość. Co do mnie z góry byłem przekonany, że kradzież popełnili... złodzieje, a czy ich nazwiska mają brzmienie chłopskie, czy szlacheckie, lub żydowskie, czy ich wydała ziemia krakowska, Ruś, Litwa czy Mazowsze, to mi było całkiem obojętnem. Co więcej, lubo daleki byłem od pochwalania ich mistrzowskiego czynu, nie widziałem w nim nic nadzwyczajnego. Przy ogólnym postępie, musi być postęp i w sztuce złodziejskiej. Nawet brzydko byłoby, aby „wielki Kraków“ nie pozwolił sobie od czasu do czasu na wielką kradzież z włamaniem — toby nie było godne wielkiego miasta. Więc też dziwiło mnie, kiedym czytał nazajutrz, że „całe miasto jest poruszone tym wypadkiem“, że „publiczność rozchwytuje dzienniki i daje chętnie ucho wieściom krążącym“. Sądziłem, że to zwykła, reporterska przesada. Trafiło się ślepej kurze ziarno, więc gdacze.

Tymczasem wróciwszy do Krakowa, już na dworcu kolei, każdy ze znajomych, jakich na nim spotkałem, czuł się w obowiązku mnie zawiadomić, że „policja jest już na tropie“. Gdziekolwiekbyś tego dnia wstąpiłem, nigdzie o niczem innem nie mówiono. Zastanawiano się, ile stracili bracia Eibenschützowie, łączono tę kradzież z kradzieżą w Przemyślu, opisywano najdokładniej ową „dziurę“, cieszą się (słowa dziennika) że „dzięki energii policyi sprawa zaczyna się rozświeć“, chwalono „sposób nader liberalny“, w jaki towarzystwo asekuracyjne zlikwidowało szkodę „kasy żelaznej (wielkość numer 4)“, znajdującą się w kantorze poszkodowanych. Nikt nie mówił więcej o serdecznych zapalach hr. Moltkego, nikogo nie obchodził wynik wyborów do Dumy, zapomniano o częściowym przesileniu prezydyalnym, dano już pokój państwu Tosellim, nawet damy zamiast hr. Zamoyckiej, poświęciły swoje jęczyczki braciom Eibenschützom. Na szczęście „dzięki energii policyi“, ale katowickiej, „sprawa się rozświećła“ i wiemy, że jeden ze złodzieiów nazywa się podobno Sobolewski i że (bądź dumny Krakowie!) obca ziemia go rodzi. Od chwili, kiedy się to wyjaśniło, społeczeń-

stwo powróciło do równowagi i skończył się „tydzień eibenschützowski“. Jako sumienny kronikarz musiałem go zaznaczyć, choćby z tego powodu, aby zapewnić część dzisiejszej kroniki, do której w ciągu dni ostatnich, wskutek owego wyłącznego panowania braci Eibenschützów, trudno mi byłoby zebrać materiały dostateczne.

Ba! gdybym był politykiem dziennikarskim, to nie zabrakłoby mi nigdy materiału. Zawsze podziwiałem naszych polityków dziennikarskich, ale obecnie wprost mi imponują. Od miesiąca Czas i Reforma pomieszczają dzień w dzień wstępne artykuły w sprawie unii demokratycznej. Unia ta jeszcze nic nie zrobiła, zaledwie jej przyjęcie na świat bezboleści zanotować można, a jednak dwa wspomniane organy kłócą się o nią już od kilku tygodni i o ile sądzą, kłócić się będą przynajmniej do Bożego Narodzenia. To jest talent, to jest wprawa dziennikarska, pisać o niczem. Publiczność czyta i czyta, a bodajem pękł, jeżeli wie, o co idzie.

Co do mnie nie wiem, o co właściwie szło p. Wölflingowi, kiedy porzucał godność arcyksiążęcą, ażeby zostać zwykłym burżujem. Myślałem zrazu, że owa Adamowiczówna, z którą się ożenił, jest niewiastą godną takiego poświęcenia, — ale kiedym zobaczył jej fotografię, pomyślałem sobie, że p. Wölfling ma jakieś zboczenie. Brzydka baba — i koniec. Później się pokazało, że nie tylko brzydka, ale głupia. Więc urośli p. Wölfling w moich oczach, kiedy postanowił się z nią rozjeść. Sądziłem, że chłop zmądrzał, że tylko chwilowo był pomylony. Ale kiedy dziś znów patrzę na portret jego drugiej małżonki, widzę, że się omyliłem. A toż to czupiradło większe bodaj od pierwszej pani jego serca. Jeżeli zaś zważymy, że obie te damy nieponętne są zarazem i nieinteligentne (jedna była w tinglu, druga sklepiczarka), że obie miały przeszłość podobno dość dwuznaczną, to doprawdy nasuwa się pytanie, czy zboczenie hr. Moltkego nie jest łagodniejsze. Siostrę p. Wölflinga to pojmuję — ta ma gust i temperament.

Podobno temperament znalazł się nagle i u Koła polskiego, które miało w swoim gronie bardzo czystą, prowadzić walkę z powodu ustępstw, jakie pan baron Beck poczynił Rusinom. O szczegółach tej walki jednak nie dochodzą wieści. O to mniejsza, bo czy X. nawymyślał Z-towi, czy Z. „skompromitował“ X-a, to wszystko jedno, tem więcej, że najmniejszego pożytku z owej kłótni nie było. Koniec jej był taki, że zgodzono się na ustępstwa dla Rusinów. W zasadzie nie widzę w tem żadnego nieszczęścia. Nic nasz naród na tem nie traci, że Rusin będzie się po rusku wpisywał do uniwersytetu lwowskiego i że jak co przeskrobie w tym uniwersytecie, będzie mógł tłumaczyć się w języku ruskim, uważam za rzecz słuszną, aby gminy urządowały w takim języku, jaki jest językiem ich mieszkańców, co zaś do owych 3-ch milionów, jakie ma otrzymać w przyszłości ukraiński bank włościański, to znając aż nadto dobrze obietnice wiedeńskie, nie sądzę, aby się zbyt rychło z bogacili Rusini. Mimo to owe ustępstwa w uniwersytecie w obecnej chwili, po hajdamackim napadzie Kratta i towarzyszy, wyglądają nader dziwnie. Jestto jakby zachęta dana z góry: nie ustawajcie, mołojcy, na obranej drodze, a jeszcze więcej dostaniecie. Gdybym był Rusinem, to widząc taki rezultat czynu hajdamackiego, gotowałbym się do drugiej na uniwersytet wyprawy i to do większej, bo jeżeli interes z małym wkładem dobrze idzie, to interes z większym wkładem powinien iść lepiej.

Zresztą co się tyczy praw języka ruskiego, to krótka będzie radość Rusinów, ponieważ wszystkie języki austro-słowiańskie mają zlać się ze sobą i utworzyć jeden język nowosłowiański. Pracuje nad tem p. Hoszek w Kromieryżu, który wydał już nawet gramatykę tego esperanta słowiańskiego. W zasadzie ma on słusność, bo jeżeli p. Zamenhof wynalazł w Warszawie Esperanto romański, dlaczego niema być Esperanta słowiańskiego. Że język p. Zamenhafa ma większe powodzenie na Zachodzie, aniżeli w swojej kolebce, tłumaczy się to tem, że jestto mieszanina łaciny, francuskiego i włoskiego, więc kto zna jeden z tych języków, niema trudności w zrozumieniu zamenhofowskiego Esperanta. Również i żaden słowianin nie miałby wielkiej trudności w nauczaniu się języka p. Hoszka. Ale czy nie lepiej byłoby, aby każdy nauczył się jednego z języków słowiańskich innej grupy. Znając dwa języki słowiańskie, łatwo zrozumieć i trzeci i czwarty i piąty. Polak, umiejący po rosyjsku, rozumie zupełnie np. język ruski, a wcale nieźle czeski i słowacki. Tymczasem po hoshkowsko-esperancu umiałaby tylko mała gru-

pka sportowców esperanczich — ktoby z nas znał ten język, porozumiałby się może z Chorwatem-esperantystą, ale z Chorwatem zwykłym, chcąc dobrze zrozumieć o co mu idzie, musiałby mówić po niemiecku.

! Zresztą już dawno była przedsięwzięta próba szerszego rodzaju. Przed 25 laty jeden z naszych feletonistów przedsięwziął wszystkie ludy austriacko-węgierskie, a nie tylko słowiańsko-austriackie, powiązać jednym językiem. Oto próbka z „Ollendorfa“ tego języka:

„Czy Mutter i fratello können bömisch pisaty? — Nein, aber koubasa mit palenka stojat auf dem Tisch. — Gerem baratom a haza, bo mam jednou jenom zlatku. — Ty masz jednou zlatku, aber mio padre oberwal kosmatku na sadku. — Skaży mene, ist unser doktor liberal oder konserwatysta? — Domine pomilujeszty, czto ty howorysz — nasz doktor ist nur a feiner purec. — Ha ella ancora vino? — Non ho piu vino, tylko Lager-Pilsner-Bier z mesztanskiego browara. — Ist Ihr fratello heirathslustig? — On ne ma mauželki, bo w jeho famiglio nikto sia nie żenyw. — Majesz ty kredit w Osztrak Magyar Bank. — Ja ne maju, ale mio amico, basamteremtete, toż nie maje.“

Dość będzie tej próbki, aby przekonać się, że i ten język (autor go nazwał Desperanto) również jest zrozumiały wielu obywatelom monarchii austriackiej.



Pierwsza kobieta inżynierem: Cecylia Butticz.  
(Do artykułu na stronie 13).

## Samobójstwo redaktora.

Śmiercią samobójczą zakończył w ubiegłym tygodniu życie jeden z najwybitniejszych publicystów niemieckich w Austrii, Leon Veigelsberg, redaktor naczelnny „Pester Lloyd“, dużego dziennika, wychodzącego w Budapeszcie. Straszny ten czyn popełnił on w lokalu redakcyi, gdzie od lat 37 pracował wytrwale, zginął niejako na posterunku, nad wszystko przez się ukochanym. Bo jeszcze na chwilę przed skolem wykończył artykuł wstępny, oraz wydał dyspozycje personalowi redakcyjnemu.

Leon Veigelsberg, który w chwili skonu liczył lat 63, był pierwotnie nauczycielem ludowym, poświęciwszy się następnie publicystyce, wybił się dzięki wybitnym zdolnościom, wielkiej wiedzy i głębokiemu wykształceniu na pierwszorzędnego stannowisko. W artykułach jego, pisanych z temperamentem, ogromnie przejrzystością, utrzymywanych